

Historia Safi - Mirosława Kazmierczak

Dojrzałam żeby to napisać i podzielić się z Wami moją Historią

To co się wydarzyło jest po części moją winą bo wybrałam dla niej najwyraźniej nieodpowiedni dom, a może dom był odpowiedni tylko ludzie którzy znaleźli się na jej drodze okazali się niewłaściwi...

Safi od 7 tygodnia swojego życia zamieszkała w Resku z Anną i jej rodziną. Od początku wiedzieli, że decydują się na psa który nie słyszy. Kontakty na początku były częste ale z czasem stały się chłodne i został zerwane przez nowych właścicieli - teraz wiem że nie radzili sobie z nią i nie chcieli przyznać się do porażki. Mieszkała z nimi 2 i pół roku - mieli dni lepsze i gorsze ale nie ja mogę wypowiadać się na ten temat...

Ja odnajduje SAFI 16 czerwca na stronie SOS bokserom i tu zaczyna się mój cyrk...

Zadzwoiłam do fundacji i rozmawiałam z Germaine, wiedzioną dobrymi intencjami chciałam współpracować z nimi aby odzyskać SAFI i zapewnić jej spokojną przyszłość.

Potwierdziłyśmy nr czip, wysłałam umowę sprzedaży i kontakty do właścicieli. P. prezes opowiada mi o tym, że suczka przeszła gehennę od porzucenia przez odłowienie gdzie ją zwięzono i skopano na 100% bo tak postępują hycle wg pani G..., następnie schronisko gdzie zamknięta z bandą agresywnych psów nie mogła nawet podejść do miski z wodą.

(Masakra moje biedne głuche dziecko... po wysłuchaniu tego serce mi pęka)

Pani G proponuje: żeby nie stresować Safi bardziej, powinna ona zostać w obecnym DT, który chce ją adoptować na stałe bo zakochali się w niej. Zgadzam się na taki układ dla jej dobra i proszę o kontakt do ludzi u których mieszka (była to pierwsza rozmowa).

Spełniłam wszystko co zalecała Pani G... - w zamian zaczęły się schody i utrudnienia.

Na FB została opublikowana historia Safi wg Pani G, którą można tam przeczytać. Kontakt ze mną został zerwany i to co dzieje się z SAFI wiem tylko ze strony FB.

Fakty, o których dowiedziałam się niestety później

- Safi uciekała właścicielom z ogrodu a oni zawsze jej szukali i odbierali - to wiem od p. Anny, potwierdzam to też w Straży Gminnej z tamtego terenu.

Ale było tak do ostatniej jej ucieczki...

- w maju Safi ucieka... właściciele szukają ją sprawdzają strony schronisk w okolicy, dzwonią na Straż - psa nigdzie nie ma.

- znaleziona jest przez przypadkową osobę (która "dziwnym trafem" zjeżdża z drogi na parking leśny i odnajduje psa przywiązanego do drzewa - co ciekawe jest koleżanką Pani Kariny, która jest na tym terenie hyclem - obiecała mi wielokrotnie, że opisze jak odłowiła sukę - nie mam nic do dziś).

- jest wieczór wiec p. Karina zabiera ja do siebie do domu i z jej relacji wiem że SAFI jest radosna i nie zachowuje się jak pies zastraszonej - nie zauważa że pies jest głuchy, relacje z suczką p Kariny są poprawne i przyjacielskie

- rano jedzie do schroniska gdzie powinna być na kwarantannie przez 2 tygodnie, ale znów super ludzie zabierają ja na DT do Szczecina... na stronie internetowej schroniska jest 2 godz. i pracownik przenosi

informacje jej odłowieniu do "szczęśliwych zakończeń" a tam osoba szukająca psa nie będzie sprawdzać bo po co?

- Jedzie do DT w szczecinie gdzie jest przez dwa tygodnie (myślę, że to tam dostaje pcheł i jest głodzona , bo taki obraz psa przedstawia G jak rozmawia ze mną).

- Trafia do SOS i...

Pomagają mi w negocjacjach hodowcy, członkowie Klubu Boksera, ludzie poznani dzięki tej sytuacji - i każdemu Pani G przedstawia inną historie. Umawia się z nami na spotkanie w Warszawie ale nigdy na nie p G nie dociera.

Dobro SAFI leży mi na sercu i nigdy nie zabrałabym jej z domu którym ją kochają

Mam nadzieje, że nadejdzie taki czas, że ludzie którzy ją mają dojrzeją do decyzji i odezwą się do mnie... będzie to szczęśliwy dzień w moim życiu.

Historia Irysa - w fundacji: Leon

oświadczenie Pani Krystyny Pawłowskiej przesłane nam przez jej córkę - Nelę. Obie Panie zdecydowały się ujawnić swoją historię związaną z fundacją SOS Bokserom.

"SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE SPRAWY BOKSERA IRYSA - LEONA Z ŁODZI W MOJEJ OCENIE

W dniu 18.08.2014 (poniedziałek) około południa pies uciekł, prawdopodobnie za sunią. Ma 8 lat, doskonale zna otoczenie, wiec sądziłam, że wkrótce wróci. Kiedy się tak nie stało - od późnego wieczora szukały psa trzy ekipy, jeżdżąc po osiedlu, przywołując go gwizdkiem na który zawsze reagował. Bez rezultatu.

Następnego dnia we wtorek 19.08 obdzwoiłam schroniska i lecznice dla zwierząt. Pies jakby zapadł się pod ziemię. Drogą elektroniczną rozesłane zostały ogłoszenia, prosiłam o pomoc w znalezieniu psa różne instytucje związane ze zwierzętami, tj. schroniska, lecznice, fundacje, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, radio, osoby znane i nieznane. Rozwiesiłam też plakaty ze zdjęciem Irysa. Odezwało się wiele osób. Weryfikowałam różne sygnały i informacje.

Zadzwoiła również pani, związana z Fundacją SOS Bokserom z siedziba w Warszawie, przedstawiła się jako Marzena i stwierdziła, iż jest w posiadaniu mojego pieska. W trakcie rozmowy stwierdziła jednak, że to chyba zbieg okoliczności, bo mój pies jest starszy, ponadto nie jest zaczipowany jak ten którego posiadała Fundacja. Uwierzyłam w ta opowieść. Telefonów od przedstawicieli tej Fundacji było jednak więcej. Za każdym razem przedstawiano się wprawdzie innym imieniem, ale ja miałam wrażenie, że rozmawiam z ta sama osoba. Zaczęło mnie to intrygować. Za każdym razem opisywałam psa, ale kiedy prosiłam, żeby mi go pokazano zawsze zbywano mnie stwierdzeniem, że posiadany przez nich pies jest młodszy, ma czipa zarejestrowanego na schronisko w Wojtyszkach, z czasem znaleziono nawet podobno jego właściciela i ogólnie robiono bałagan w informacjach o psie. Mój pies jest u mnie od 8 tygodnia życia i nie mam nawet pojęcia gdzie są Wojtyszki.

Za każdym razem żądano, bym wysłała dokumenty Irysa. Odniosłam wrażenie, że są one nawet ważniejsze niż zwierze. Wielokrotnie padło też pytanie, czy rzeczywiście chcę odzyskać psa.

Kuriozalna zaś była ostatnia rozmowa z panią Elą Krzyczkowską, przedstawicielką tejże fundacji, która na moja prośbę o kontakt z psem - a wówczas pokaże wszystkie dokumenty i zdjęcia zwierzęcia odpowiedziała, iż nie wie w którym miejscu Polski Irys się dokładnie znajduje. Gdy zaś zapytałam o cel wysyłania książeczki psa o którym nie wiem nawet czy jest mój - pani Ela beczelnie stwierdziła, iż "mam grac według ich reguł, bo inaczej nigdy nie odzyskam psa".

Powiedziałam wówczas pani Eli w kilku gorzkich słowach, co myślę o takiej fundacji.

Jak się okazało później z korespondencji mailowej między panią Marzena a panią Ela los mojego zwierzątka w tym momencie został przesadzony. Irys został wywieziony do Warszawy.

Znalazł się jako pies porzucony na stronie fundacji, był przygotowywany do kastracji i adopcji. Jedyny pozytywny był taki, iż na "milion" procent wiedziałam, że to Irys.

Nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę. Tego było dla mnie już za dużo. Skontaktowałam się z kliniką weterynaryjną współpracującą z fundacją i zagroziłam sądem w przypadku jakichkolwiek działań na moim piesku. Mam wrażenie, że od tej chwili sprawa nabrała tempa.

Nagle, po wielu dniach okazało się, że pies ma więcej niż 2 lata (jak cały czas twierdzono). Nie jest zaszczepiony. Okazało się też, iż ktoś zadał sobie wiele trudu, by pies robił wrażenie opuszczonego, bo nawet jego obroża została zastąpiona przez inną, też czerwona, chociaż zidentyfikowana jako pochodząca ze schroniska Na Paluchu.

Zdjęcie psa było na stronie fundacji, mogłam więc wysłać skan jego książeczki zdrowia bez obawy, że pokażą mi jakieś inne zwierze. Niestety po psa musiałam pojechać do Warszawy. Cała ta sprawa kosztowała mnie dużo zdrowia i nerwów, nie tylko mnie zresztą.

Pies spał w domu nieprzerwanie przez 3 doby. Sikał w mieszkaniu a do tej pory nigdy mu się to nie zdarzało. Co myślał, nie dowiem się nigdy. Dziś już jest spokojniejszy, choć na chwile nie mogę zostawić go samego, bo widzę panikę w jego oczach. Musiałam zrezygnować z wyjazdu do Chorwacji planowanego na 19.09 żeby nie fundować psu następnego stresu i nie zostawiać go u znajomych.

Długo zastanawiałam się, czy napisać to wyjaśnienie. Chciałam ogarnąć się psychicznie i nabrać do sprawy dystansu. Może Fundacja SOS Bokserom pomaga jakimś skrzywdzonym zwierzętom, nie wiem. Wiem natomiast, że pies zdrowy, zadbane został potraktowany przedmiotowo, jak towar. Zapomniano, że bokser to zwierze bardzo wrażliwe, łatwo ze zdrowego psiaka zrobić wrak. To mój trzeci pies, a drugi bokser.

Zabrakło zwykłej dobroci, troski a przede wszystkim odpowiedzialności.

Drogie panie z Fundacji SOS Bokserom (te od kontaktu ze mną). Wam nie powierzyłabym pod opiekę nawet dżdżownicy. Dlaczego?

Nie jesteście wrażliwe na los ani psa, ani człowieka. Jesteśmy tego najlepszym przykładem. Nie znając ani mnie, ani psa oceniliście, że nie jestem osobą odpowiedzialną do posiadania go. Przez przeszło 30 lat miałam normalną zdrową rodzinę. Dwa i pół roku temu zmarł mój mąż. Córka jest lekarzem, mieszka poza granicami Polski. Został pies. Panie podjęły tak ważną decyzję o naszym życiu między kawą a

ciasteczkami? Jakim prawem? Czy to głupota, czy brak wyobraźni? A może tak duże parcie na władzę? (Swoja droga chętnie dowiedziałabym się o rzekomych "rewelacjach" z mojego życia).

Kłamstwa, serwowane pod tzw. "publiczkę". By pięknie się toczyła historia "szczęśliwego zakończenia" skłamało wiele razy bo:

- pies nie błąkał się 2 tygodnie po Retkini, bo ja mieszkam w innej dzielnicy a na osiedlu bywam trzy razy w tygodniu, mam na to wielu świadków
- 18.08 tj. w dniu zaginięcia Irysa był fotografowany przez moją córkę podczas porannej rozmowy na Skype - dowodem jest zdjęcie z datą,
- nie biegał z zakrwawioną mordką w chwili schwytania. Został ugryziony później. Dowodem znów są zdjęcia tym razem pochodzące z galerii fundacji. Proszę porównać te początkowe i późniejsze.

To ja powinnam żądać okazania książeczki zdrowia psa, który ugryzł Irysa. Nie mówiąc o innych żądaniach. Za zdrowie psa odpowiada ten, kto go przetrzymuje tj. fundacja.

Już w drugim dniu od zaginięcia psa miałam kontakt z fundacją. Skąd więc posądzenie o brak zainteresowania z mojej strony jego losem? Skąd więc, jak nie z ogłoszenia, posiadano numer mojego telefonu?

Na stronie fundacji znalazłam wcześniejszy wpis z dn. 28.05 alarmujący o fatalnej kondycji finansowej. Może wobec tego należy zmienić jej zarząd. Przy obecnym bowiem umykają państwu pieniążki między palcami. Gdyby bowiem pozwolono mi zidentyfikować psa jeszcze w Łodzi, bez dodatkowych atrakcji, fundacja miałaby moją dozonną wdzięczność, a co za tym idzie także dobra opinie i hojny datek. Wiem, że nie jestem przypadkiem odosobnionym. Kocham psy, zwłaszcza bokserzy. Także moja córka ma na ich punkcie "bzika". Często wchodzimy na strony różnych fundacji z nimi związanymi. Po kontakcie z Fundacją SOS Bokserom pozostał mi tylko niesmak. Bardzo pragnę wierzyć, że w organizacji tej są też inni ludzie, mądrzy, rozsądni, wrażliwi. Wszystko zależy przecież od ludzi, właściwych na właściwych miejscach.

Na tej drodze pragnę podziękować panu Waliczkiemu z Fundacji Bokserzy Niczyje. Ten człowiek przywrócił mi wiarę w szlachetną, bezinteresowną chęć niesienia pomocy zwierzętom. Odpowiedział na mój apel o pomoc w poszukiwaniu psa. Na wszystkich etapach wspierał mnie dobrą radą i dodawał otuchy.

Dziękuję również pani z Fundacji Bokserzy w Potrzebie (przepraszam, nie znam nazwiska). Fundacja umieściła ogłoszenie na swoim profilu na facebooku i brała czynny udział w poszukiwaniach. Każde dobre słowo i rada bardzo się liczyły. Jeszcze raz serdeczne dzięki.

Dziękuję także Ali, Monice, tobie Piotrusiu, że mimo nawału zajęć tak szybko dowiozłeś nas szczęśliwie do Łodzi. Dziękuję mojej rodzinie, znajomym, nieznanym, osobom i instytucjom, które odpowiedziały na mój apel o pomoc w poszukiwaniu Irysa. Jest on jednym z nielicznych członków mojej rodziny i jest dla mnie bardzo ważny. Jeszcze raz wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy - ja i mój piesek. Tak proszę Państwa wygłąda szczęśliwy pies i szczęśliwe zakończenie. Szkoda, że nie dzięki Fundacji SOS Bokserom.

Krystyna Pawłowska - właścicielka Irysa

Historia Pioruna - schronisko w Łodzi, 2013r.

Nasz bokser w rękach oszustów.

Trudno w to uwierzyć! Fundacja "S.O.S. bokserom" pod pretekstem adopcji wyprowadziła z naszego schroniska z trudem przez nas wyleczonego bokserka by wyłudzić od darczyńców darowizny i jednoprocenowy odpis od podatku.

Ciężko ranny pies przybył do nas 20 kwietnia 2012 roku. Skrajnie wycieńczonego psa z urwaną łapą uratowali Państwo Sz. z miejscowości Domaniew w gminie Błaszki. Sprowadzili lekarza weterynarii, który udzielił mu pierwszej pomocy. Nie mieli warunków na dalszą opiekę nad bokserkiem, szukali pomocy w urzędach, fundacjach i innych organizacjach tzw. "prozwierzęcych". Nikt nie pomógł. Przejęciem nieszczęśnika zainteresowała się Fundacja „Pies na zakręcie”, która szybko zakrzętnęła się wokół zorganizowania zbiórki pieniędzy na rzecz rannego psa. Gdyby uzbierała się okrągła sumka do której dorzuciliby się Państwo Sz. i ich znajomi to być może fundacja wzięłaby wtedy nieszczęśnika. Państwo Sz. zrezygnowali i szukali dalej. Wreszcie natrafili na panią Annę Jobczyk szefową Fundacji Azyl. Ta szybko im pomogła. Podjęła skuteczną interwencję u burmistrza Błazek i doprowadziła do tego, że piesek znalazł się w naszym Gabinetie Weterynaryjnym działającym w Łodzi przy ul. Kosodrzewiny. Bokserek miał urwaną częściowo łapę i uszkodzone prącie.

Nasi lekarze wet. przeprowadzili kilka skomplikowanych zabiegów. Najpierw amputowali kikut łapy. Później amputowali zniekształcone i poranione prącie i uformowali nowe ujście cewki moczowej. W trakcie tego zabiegu oczywiście także wykastrowali pieska. Potem przez wiele tygodni dokładali wielu starań by rany się wygoiły a zwierzę doszło do dobrej kondycji.

Wszystko dobrze się udało, także rehabilitacja. Bokserek świetnie sobie radził na trzech łapach i bardzo sprawnie się poruszał a nowa cewka moczowa funkcjonowała jak należy. Był zdrowy, silny, dobrze odżywiony i cieszył się życiem.

Przyszedł czas na adopcję. Już w trakcie leczenia wiele fundacji, także "S.O.S bokserom" było zainteresowanych jego przejęciem. Odwiedzili go nawet w naszym szpitalu. Zdając sobie sprawę z tego z kim możemy mieć do czynienia odmówiliśmy im tej adopcji. Wreszcie pojawiła się Monika S. z Sieradza. Miała już jednego boksera. Sprawiała dobre wrażenie, zaufaliśmy jej wierząc, że ma czyste intencje i troskliwie zaopiekuje się naszym pupilkiem. 3 sierpnia doszło do adopcji. Radosny bokser kroczył na smyczy przed swą panią, ochoczo wskoczył do auta. Byliśmy szczęśliwi i pełni życzliwości dla osoby adoptującej.

Niestety wkrótce pies był przejęty przez Fundację "S.O.S. bokserom" a od 28 sierpnia jego zdjęcia pojawiły się na stronach internetowych fundacji. Towarzyszyły im kłamliwe opisy jakoby piesek był pod opieką fundacji, a jego leczenie i zabiegi są bardzo kosztowne więc fundacja apeluje o datki i odpis 1% od podatku. Przy okazji zamieszcza się tam różne tak kuriozalne informacje jak ta, że rany boksera były efektem pogryzienia w schronisku.

Dopiero kilka dni temu dotarła do nas informacja na ten temat. Osoba, która natrafiła na te oszustwa fundacji знаła również prawdziwe losy uratowanego psa. Niezwłocznie zawiadomiła o tym inspektorów

Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt "Animals", którzy podjęli interwencję. Monika S., w krótkiej rozmowie telefonicznej odmówiła spotkania z nimi i okazania psa.

Nakłamała też, że pies dopiero od dwóch tygodni jest pod opieką Fundacji "S.O.S. bokserom", gdyż jego stan się pogorszył i został umieszczony w warszawskiej klinice dla zwierząt. Jej nazwy i adresu nie chciała ujawnić. Jednocześnie przyznała, że z tą fundacją współpracuje jej koleżanka.

Niestety ostatnie wpisy na stronach Fundacji „S.O.S. bokserom” są niepokojące. Pokazują psa w złym stanie z krwawieniami z cewki moczowej. Jeśli , rzeczywiście informacje te są prawdziwe to zły stan zwierzęcia jest wynikiem rażących zaniedbań , których dopuściła się właścicielka oraz fundacja. Przy adopcji właścicielka poinformowana została o tym, że w razie jakichkolwiek kłopotów ze zdrowiem adoptowanego psa może zwrócić się do naszego gabinetu weterynaryjnego a pies będzie leczony bezpłatnie. Jest to powszechna praktyka w naszym schronisku. W łatwy sposób mogła zgłosić problemy gdyż drugiego swojego psa leczy w lecznicy wet. w Sieradzu w której pracuje lekarz, będący jednocześnie pracownikiem gabinetu weterynaryjnego schroniska w Wojtyszkach.

Monika S. złamała zapisy umowy adopcyjnej zobowiązujące właściciela do informowania schroniska o zmianie miejsca pobytu psa oraz o przekazywaniu go innym osobom. W związku z tym wysłaliśmy do niej pismo z żądaniem natychmiastowego zwrotu adoptowanego boksera do schroniska. Może naszym lekarzom uda się go jeszcze uratować.

W świetle tych informacji nietrudno stwierdzić, że cała sprawa została z góry ukartowana.

Znanych jest nam wiele przykładów oszukańczego wyłudzenia datków przez fundacje i towarzystwa naciągające tysiące ludzi o dobrych sercach. Pies chudy, kaleki, zmaltrretowany jest „towarem” . Można użebrać nieraz nawet milionowy kapitał prezentując jego zdjęcia w internecie. Niekiedy taki pies już dawno nie istnieje a apele o jego finansowanie są nadal kontynuowane. Dzieje się tak szczególnie w gorącym okresie pozyskiwania odpisów 1-procentowych od podatków. Przy okazji informujemy, że „Hotel dla Zwierząt i Ptactwa Domowego” nie korzysta z żadnych darowizn i odpisu 1 %. Utrzymujemy się z opłat wnoszonych przez gminy, z którymi mamy podpisane umowy.

Szanowni Państwo, Fundacja "S.O.S. bokserom" to oszuści. Nie dokonujcie na jej rzecz żadnych darowizn i nie przekazujcie odpisu od podatku. Wnikliwie zastanawiajcie się nim obdarujecie jakąś fundację, towarzystwo czy inną organizację zbierającą pieniądze na pomoc zwierzętom. Działają setki hochsztaplerów naciągających wrażliwe osoby o dobrych sercach. Dzięki tym wpływom całe ich rodziny prowadzą wystawne życie a na skrzywdzone zwierzęta przeznaczane są ochłapy. Zdjęcie umierającego psa kota, konia czy innego zwierzęcia łatwo zamienić na inne.

Skrzywdzonych zwierząt niestety nie brakuje.

Szczeniaki - Historia pani Katarzyny

Opowiem swoją historię na temat fundacji SOS Bokserom i pani Germaine i pani Topczewskiej.

Otóż mamy dwa szczeniaki bokserki i mój mąż zrobił głupotę i ogłosił maluchy na olx co oczywiście jest zabronione, ale nie przemyślał. Odezwała się Pani, że chce kupić szczeniaka i umówiły się na 15 września br. Przyjechała Germaine Ch. i K. Topczewska, która z nią współpracuje.

Wypytywały się mnie czym karmię, czy są odrobaczone i czy mają szczepienia i gdzie śpią, bo zauważyły małą budę. Powiedziałam, że gotuję im ryż, kaszę, skubię mięso w kurczaka i zalewam rosółkiem. Odrobaczone były dwa razy, natomiast były przed szczepieniem za 2 lub 3 dni wiadomo ze względów finansowych. No i powiedziałam że śpią w domu. Ja nie trzymam psów na łańcuchu ani w budzie, mają wybieg, po to mam duże podwórko – pozamykane bramy, aby również nie wybiegły na ulicę.

Ale do sedna sprawy, a więc porobiły zdjęcia, bo nie mogły się zdecydować czy pieska czy suczkę i poszły do sklepu po napój. Po 30 minutach przyjechała policja byłam w szoku, bo wiem że ponoć z miejsca chowu psa można go sprzedać. Mało tego teraz jestem mądrzejsza i wiem, że ich odebranie moich piesków było nieuzasadnione, gdyż jako prezes i adwokat powinny mieć nakaz zabrania psa CZEGO NIE POSIADAŁY!!!

Przyjechała kryminalna i w tym momencie mój synek 6-cio letni spadł z trzepaka i ma podwójne złamanie z przemieszczeniem. Dodam, że tego dnia z synkiem bym nie była na dworze, gdyż był chory nie chodził już tydzień do szkoły, ale niestety mąż był w pracy i nie mogłam go samego w domu zostawić. Gdy oczekiwałam na karetkę One cały czas się śmiały bezczelnie nie wiem z krzywdy mojego dziecka, że cierpi, że się trzęsie, że prosi: MAMUSIU POMÓŻ TO TAK BARDZO BOLI JA SIĘ CAŁY TRZĘSĘ? Czy z tego że uda im się zabrać nasze pieski i sprzedać? Cały czas słyszę te słowa synka, cały czas widzę te szczęśliwe „kobiety”. Ja nie rozumiem takiego zachowania ich jako KOBIECZY???

Ja nie mogłam niestety być przy dziecku trzymać Go za rękę i zeznawać, chciałam synkowi zaoszczędzić łez gdy jego pieski będą mu odbierane. Następnie ja trafiłam z synkiem do szpitala na operację a mąż urwał się z pracy.

Dodam jeszcze, że pytały się mnie czy to suki pierwszy miot. Powiedziałam, że w zeszłym roku miała, ale urodziły się martwe więc po tym leczylimy sukę tzn. dostała zastrzyk na wstrzymanie mleka i tabletki na całkowite oderwanie się łożyska i na wyczyszczenie. W zeznaniach Germaine i Topczewskiej jest napisane, że ja im powiedziałam, że szczeniaki sprzedawałam. Pytanie: MARTWE psy sprzedawałam??!Wszystko jest udokumentowane u weterynarza.

Gdy przebywałam z synkiem w szpitalu został wezwany weterynarz do nas do domu do szczeniaków i do suczki i stwierdził, że psy są czyste, zadbane, nie odwodnione, są najedzone, że dobrze dbamy o psy. Powiedział, że psy są w dobrej kondycji fizycznej jak i psychicznej. Czyli to o czymś świadczy, że dobrze dbamy o nasze psy. To nasi członkowie rodziny, jak byśmy mogli je skrzywdzić? Dodam, że nie jesteśmy pseudo hodowlą, chcieliśmy aby suka chociaż raz poczuła się mamą.

One jednak nalegały, aby nam je zabrać do Warszawy i powiedziały coś takiego, że mają już nowe domy dla piesków. Nie wiem co to oznaczało, ale mogę się domyślać, że poszły na handel, gdyż dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, że robią szum wokół oryginalnych bokserów a następnie je zabierają i sprzedają!!!! Podobno za nasze szczeniaki poszła już zaliczka!!! Nam się udało odzyskać nasze szczęścia a Paniusie odjechały z kwitkiem i bardzo źle, że nam ich nie odebrały.

Również nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że nasz przypadek był pierwszy, w którym nie udało im się. Byłam z mężem na zeznaniach i mieliśmy wgląd do akt. Zeznały, że psy były osowiełe (akurat to było po jedzonku ich i chciało im się spać), że w zeszłym roku suka miała szczeniaki, które ja im powiedziałam, że zostały

sprzedane, że psy śpią na podwórku, że są odizolowane od matki (akurat policja poprosiła o schowanie suki, bo się chyba trochę jej bali, ale weterynarz powiedział, że jest bardzo łagodna), że powiedziałam, że nie były jeszcze nawet odrobaczone. Ta Germaine skłamała w zeznaniach. KŁAMCA ZOSTAŁA POU CZONA PRZEZ Topczewską. To adwokat uczy swojego klienta.

Moje dziecko zostało najbardziej skrzywdzone. Tak się strasznie nacierpiał. Dwa miesiące szkoły stracił! Nowi koledzy. Nikogo tam nie zna... Mało tego ręka po 6-ciu tygodniach się nie zrosła, kolejne dwa tygodnie męczarni dziecka fizycznej i psychicznej. Jak tak można...